

s.7

## HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (32)

# Lemańczykowie

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

**S**TRAŻNIK Julian Lemańczyk urodził się w 1885 r. w Borzyszkowych koło Lipnicy w biednej rodzinie bez ziemi. Wcześniej zmarł jego ojciec; matka, wyrobnica, która chodziła do ludzi szukać pracy — zmarła gdy miał 12 lat. Został parobkiem u księdza. Później w poszukiwaniu pracy wyjechał do Berlina. W pierwszej wojnie światowej, jak wszyscy Kaszubi, musiał założyć mundur pruski.

W wolnej Polsce wstąpił do straży granicznej. Na placówkę do Dywanu przybył z Wierzhociny. Przedtem pełnił służbę również w okolicach Konarzyn, Żelewca i Moszczenicy. Jego sześcioro dzieci z matką mieszkało w Chojnicach. Troje uczęszczało do gimnazjum, zaś dwoje do szkoły powszechnej. Naj-

wszedł do celi znajomy Lemańczyka, volksdeutsch mieszkający w Chojnicach przy ulicy Młyńskiej. Poznał strażnika, dzięki jego wstawiennictwu Kaszuba wypuszczono na wolność.

Lata okupacji spędził Lemańczyk najpierw na robotach przymusowych u bauera pod Pruszczem Gdańskim, a następnie przy wznoszeniu baraków dla jeńców, którzy mieli budować autostradę Berlin — Królewiec. Wreszcie, przewieziony został w okolice Goleniowa, koło Szczecina, gdzie pracował w wielkiej fabryce zbrojeniowej Deutsche Munitionsfabrik Speck, zlokalizowanej na ogromnym obszarze leśnym w dzisiejszych Mostach (wtedy nazywały się Speck). Ta fabryka amunicji, części do samolotów oraz sil-

wysadzić w powietrze razem z fabryką, która była czynna jeszcze na początku 1945 roku.

Miejscowa ludność Niemiec ka została ewakuowana na Rugie, zaś obcokrajowcy pozostali. Co się stało z więźniami — nigdy się nie dowiemy. Fabryka prawdopodobnie została zatopiona. W pomieszczeniach piwnicznych niedaleko majątku Osina znaleziono zwłoki 30 jeńców francuskich, zabitych strzałami w głowę. Prawdopodobnie pracowali w tej fabryce.

Z tej to fabryki Julian Lemańczyk uciekł i połączył się z partyzantką „Gryfa Pomorskiego”, do której należeli również dwaj jego synowie — Mieczysław i Albin.

Szczególnie przygnębiony był Albin, uczeń drugiej klasy gimnazjum w Chojnicach. Pamiętał niedawne imprezy, wiece i manifestacje, w których uczestniczył, krzycząc wraz z innymi: „Nie damy Hitlerowi nawet guzika od piąsacza!” albo „Hitler buduje czolgi z masła!”. Dzisiaj wydaje się to śmieszne i naiwne, ale wtedy, nawet na kilka miesięcy przed wojną, zdawało się nam, że jesteśmy silni, zwarci i gotowi; jak się to często podkreślało — byliśmy pewni zwycięstwa.

Wieczorem, 20 grudnia 1939 roku, do domu Lemańczyków przyszło dwóch esesmanów, którzy zapowiedzieli, że wywiozą ich na przymusowe roboty do Niemiec, jeśli nie podpiszą niemieckiej listy narodowej. Oni jednak nie ulegli się. Niemcy dokonali swego. Już 1 kwietnia 1940 r. synów: najstarszego Albina, urodzonego w 1923 r. i młodszego Mietka, ur. w 1925 r., wywieźli na przymusowe roboty do miejscowości Kornburg kreis Rummelsburg — obecnie Chlebowo koło Miastka.

Dwaj młodszy bracia: Józef (ur. 1930 r.) i Kazimierz, chociaż byli dziećmi, pracować musieli u eingedeutscha.

Własny domek w Wierzhocinie został zajęty przez Niemców; za mieszkanie w nim trzeba było płacić. Lemańczykowi w małej kucce siana przeznaczonej dla kozy ukrywała Jana Topkę (obcą osobę), syna gospodarza z wybudowania zwanego Zagwiazde,

młodszy, Kazimierz, jeszcze nie chodził do szkoły. W 1939 r. na ferie letnie wszyscy pojechali do ojca w Dywanie.

Najstarszy syn — gimnazjalista Janek, na życzenie rodziców pojechał w końcu sierpnia do Chojnic zawięzł niedawno kupione w Zielonej Chocinie meble. Wtedy przyszedł rozkaz ewakuacji rodzin strażników. Lemańczykowa z pielęgniem dzieci (bez Janka) wyjechała pociągiem na wschód. Rankiem 1 września 1939 r. przybyli do Chełma Lubelskiego, gdzie dowiedzieli się o wybuchu wojny. Furmankami dotarli do wsi Wygnance koło Wojsławic. Po dwóch miesiącach wrócili na Kaszuby, gdzie zastali ojca oraz smutną wiadomość, że Janka zabrali Niemcy.

Ostatnie dni przed wojną strażnicy w Dywanie spali w ubraniach, z karabinami w ręku. Do pomocy mieli kilku żołnierzy służby czynnej. Z centrali otrzymali polecenie, podobnie jak inne placówki: nie dać Niemcom powodu do prowokacji. Trwało ostre przygotowanie. Łączność telefoniczna placówki z władzami zwierzchni była w stałej gotowości.

Pierwszego września Julian Lemańczyk wraz z innymi strażnikami Dywanu, ostrzeliwując wroga, wycofywał się w kierunku Terespoła Pomorskiego. Zostali okrażeńi w okolicach Świecia nad Wisłą. Lemańczykowi udało się przebrać w cywilne ubranie i wrócić do Wierzhociny. Został potem wezwany na przesłuchanie do Chojnic, gdzie znany z poprzednich odcinków Rohde z Upiłki powiedział krótko: „Er ist nicht im Ordnung” — on nie jest w porządku. Po tym orzeczeniu został wtrącony do celi. Po kilku godzinach razem z oficerami SS



Bohater naszej dzisiejszej opowieści, strażnik graniczny Julian Lemańczyk (stoi o bok mężczyzny z tacą) uczestniczył z żoną w weselu córki przyjaciela p. Potrackiego, mieszkańca Wierzhociny. Zdjęcie wykonano w Chojnicach.

Repr. Jan Maziejuk

ników, wybudowana została przed wojną i wówczas pracowała w niej wyłącznie członkowie NSDAP.

W czasie wojny pracowały tam przeważnie kobiety — Polki, Rosjanki i Francuzki, nie opuszczając podziemnej fabryki. Od chemicznych wyziewów miały czerwony kolor włosów, pozbawione były brwi i rzęs, twarze miały pokryte okropnymi liszajami i wrzodami. Z czasem ślepy i były zabijane. Kilkanaście kobiet umierało codziennie z wycieńczenia, chorób i zatrucia. Tajemnica Mostów nie została wyjaśniona, a poszukiwania świadków przez „Głos Szczeciński” — częściowo tylko wyświetliły tragedię. Przez dziurę pod płotem uciekło pięć Rosjanek. Niestety, wszystkie zostały schwyłane i rozstrzelane w lesie. Kilka więźniarek (Rosjanek), które pojawiły się bosy we wsi — prosiło o chleb i ziemniaki. Mówiły, że Niemcy mają zatopić przy musowych robotników albo

**W**RÓCMY jednak do pierwszych miesięcy okupacji.

Zbliżyły się smutne, pierwsze święta Bożego Narodzenia pod panowaniem niemieckim. W rodzinie Lemańczyków zabrakło już najstarszego syna Janka, zamordowanego przez hitlerowców. Po zostali byli razem, we własnym domu w Wierzhocinie, gdzie jeszcze do niedawna znajdowała się placówka Straży Granicznej.

Najpierw do domu powrócił sam Lemańczyk, a w październiku 1939 r. jego żona z dziećmi, aż z Chełma Lubelskiego. Wieziono ich z powrotem o głodzie, w bydłych wagonach, pod eskortą esesmanów, do Lipusza niedaleko Kościerzyny. Tam, na stacji, pięcioletni syn Kazik zapytał mamę: „Gdzie jesteście?”. Usłyszał to idący żołnierz i ryknął przerażającym głosem po niemiecku: „Co bredzisz po polsku, przeklęta polska świni!”

położonego nad jeziorem Gwiaździe pomiędzy Wierzhociną a Borowym Młynem, który nie chciał pojsć do wojska niemieckiego.

Los okrutnie obszedł się z Józefem i Kazimierzem. Gdy nadchodził front musieli pojechać razem z gospodarzem, u którego pracowali, wozem zaprzężonym w trzy konie. Jeden z koni nastąpił na minę. Konie zostały rozszarpane, a Józef — ciężko okaleczony, skutkiem czego zapadł na nieuleczalną chorobę psychiczną i do dziś przebywa w szpitalu. Kazimierz stracił całkowicie wzrok. Dzięki sile woli, upartemu dążeniu do celu, ukończył jako ociemniały szkołę podstawową, następnie zawodową i średnią w Laskach koło Warszawy, oraz wyższe studia w SGPiS w Warszawie. Od wielu lat jest prezesem spółdzielni „Nowa Praca Niewidomych” w Warszawie.

Jedyna siostra Anna wyszła za mąż za nauczyciela i mieszka w Wierzhocinie Człuchowskiej. (c.d.n.)